



TEATR



NOWY



Rozum mężczyzną, białogłową
afekt tylko rządzi; oraz kocha,
oraz nienawidzi; nie gdzie ro-
zum, ale gdzie afekt, tam
wszystka.

And. Maks. Fredro

ALEKSANDER FREDRO

ŚLUBY PANIEŃSKIE

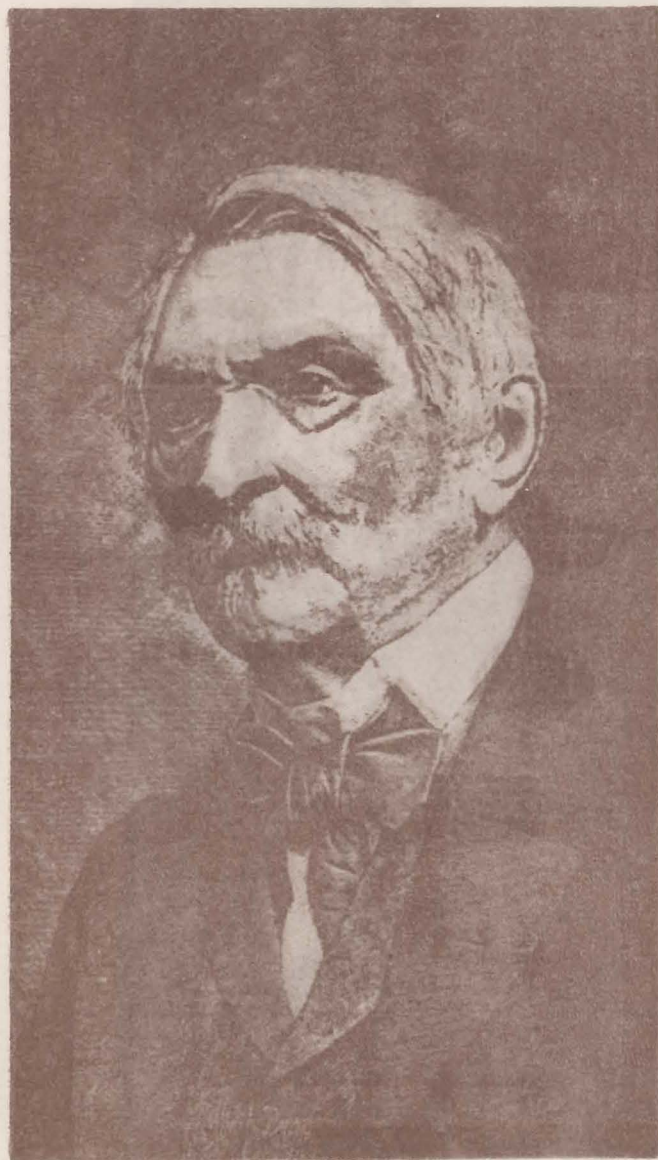
czyli

Magnetyzm serca

Komedia moja, „Sluby Panieńskie czyli Magnetyzm serca,” była przedstawioną w teatrze Lwowskim w roku 1832, a drukiem ogłoszoną w IV tomie moich komedyj w roku 1834. W kilka lat później została bardzo źle przetłumaczoną prozą na język francuski. 17-go sierpnia 1840 r. przedstawiono po raz pierwszy w teatrze du Gymnase Dramatique w Paryżu sztukę: „Bocquet père et fils, ou le chemin le plus long, comédie — vaudeville en deux actes par M. M. Laurencin, Marc-Michel et E. Labiche”. W tej sztuce główny węzeł i kilka scen ledwie nie co do słowa są wzięte z mojej komedyi „Sluby Panieńskie”.

Piszę tę notę dla tych, którzy mnie oskarżają o naśladowanie powyższej sztuki francuskiej.

Abraham Fordro





Na małym świecie, co się wielkim mieni,
Gdzie każdy trwożnie po śliskiej przestrzeni
Jakby na szczydłach i w przyłbicy chodzi,
Tam czym są ludzie niechaj nikt nie bada.

Ach gdyby można miłości dać wiarę,
Byłobyż szczęście większe na tym świecie?



P A Ń S T W O W Y T E A T R N O W Y

MAŁA SALA

SEZON 1966/67
PREMIERA 16.II.67

ALEKSANDER FREDRO

ŚLUBY PANIEŃSKIE

czyli
MAGNETYZM SERCA

Komedia w 5-ciu aktach, wierszem
wystawiona po raz pierwszy w teatrze lwowskim 15.II.1833 r.

Osoby:

Pani Dobrójska	CELINA KLIMCZAK
Aniela	WANDA CHWIAŁKOWSKA
Klara	ELŻBIETA STAROSTECKA
Radost	ZBIGNIEW JÓZEFOWICZ
Gustaw	{ WITOLD ZATORSKI
	{ JAN ZDROJEWSKI
Albin	{ BOHDAN MIKUĆ
	{ FRANCISZEK TRZECIAK
Jan	BOLESŁAW BOLKOWSKI

Scena na wsi w domu Pani Dobrójskiej

Reżyseria: **TADEUSZ BYRSKI**
Scenografia: **IWONA ZABOROWSKA**
Asyst. reżysera: **BOHDAN MIKUĆ**
Opracowanie graficzne programu: **IWONA ZABOROWSKA**
Projekt okładki: **ALINA RONCZEWSKA**

O, GDZIE MIŁOŚĆ STAWIA SIATKI,
NIE FIGLUJCIE MOJE DZIATKI!
BO Z MIŁOŚCIĄ FIGLÓW NIE MA:
JAK WAS ZŁAPIE, TO ZATRZYMA!

Ta śliczna komedia powinna by być w repertuarze na stałe, grana bodaj kilka razy na rok, a nie wyskakiwać ni z tego ni z owego, aby się trzymać miesiąc na pustawej sali i znów przepadać na dziesiątek lat z repertuaru. I sztuka grania Fredry wierszem powinna by być pielęgnowana konsekwentnie (...)

Urok *Ślubów* działa zawsze niezawodnie. To nic, że się je obeszło ze wszystkich stron i opisało na wszystkie sposoby, że się je widziało od dziecka ileż razy, że się przeczytało — o zgrozo! — wszystko, co o nich wymyślano. Nie potrafiła zatłamsić tej sztuki cała nadbudowa jej komentatorów i apologetów, choć Bóg wie, że robili co mogli „w tej mierze”, mówiąc po fredrowsku; nie zaszkodziły pękate rozprawy o *Ślubach panieńskich* jako o „komedii narodowej”; nic — nawet nuda stu lat komentarzy — nie potrafi zniweczyć wrażenia lekkości, pełni, wdzięku. Bo minęło (jak ten czas leci) z górą sto lat od powstania *Ślubów*; od tego czasu ileż razy księżyc obrócił się złoty, regulując bicie panieńskich serduszek; zmieniły się wiele razy obyczaje, konwenanse, mody, style teatralne, odpadły całe pokłady tynku, jakimi starano się niekiedy powlec tę komedię. Jest ona dzisiaj dla nas czystsza formą niż kiedykolwiek, słucha się jej prawie muzycznie, niby jakiejś opery Mozarta.

Ten sposób słuchania wskazywałby konieczność pewnych warunków interpretacji. Każda rola jest tu jak gdyby partią wokalną; sceny zbiorowe układają się w tercety, kwartety, słowo staje się materiałem ekspresji muzycznej (...)

Właściwością tych tęgich, pełnych sztuk jest, że za każdym widzeniem uderzą czymś nowym. Tym razem uderzyło mnie, jak bardzo naturalnie i trafnie cała akcja wysnuta jest z warunków środowiska. Genius loci tego dworu to potworne nudy: nuda wiejskiego salonu, czyli „bawialni”. Nuda ta jest taka, że wedle klasycznego już obrazu użytego przez wielkiego człowieka pod innym zresztą adresem, nawet muchy na ścianie snują się senne i tracą ochotę do amorów. Cóż więc dziwnego, że stracił ją i Gucio pod patronatem niestrudzonych, a zbytecznych swatów, Radosta i pani Dobrójskiej! Najzłośliwszą treścią tej nudy jest, że w tej niezabawnej bawialni bawią wciąż wszyscy razem, że każde słowo przeznaczone dla jednej osoby produkowane jest przed forum wszystkich. Ten obyczaj i tryb życia wyhodował śmieszność Albina i sadyzm Klary; ten styl konkurów nie pozwala Gustawowi dostrzec wdzięku Anieli. Nudy te każą Guciovi szukać pociechy w nocnych wyprawach do Lublina, czego znowuż następstwem zdrzemnięcie się w bawialni w czasie przemowy rozsądnej i taktownej, ale jakże śmiertelnie nudnej pani Dobrójskiej. I tu — zwrot: pani Dobrójska czuje się tym obrażona i cofa się do swego pokoju. Radosć zapewne dotrzymuje jej towarzystwa, młodzi mogą bodaj na pół dnia zostać sami z sobą. I to wystarczy, aby się zbudziła młodość, aby się narodziła poezja miłości, dotąd zarzynana, niby tępym nożem, wścibstwem patriarchalnych rajfurów. I cała intryga Gucia zmierza instynktownie do jednego celu: zatrudnić tę parę starszych państwa, zamącić nieubłagany porządek bawialni i stworzyć Anieli możliwość wyżycia bodaj urojonego dramaciku serca. Wyobraźmy sobie, żeby Gucio nie zasnął, żeby nie było tego całego incydentu, że konkury jego potoczyłyby się zwykłym torem; zapewne i tak Gustw zostałby mężem Anieli w myśl rozsądnego aforyzmu, że „gdzie dwie rodzin związku sobie życzy, związku się w końcu spodziewać wypada”, ale małżeństwo to byłoby od początku jakimś starczym, nieżywo narodzoną płodem, podczas gdy w ten sposób ma ono jakieś szanse, mimo sceptycyzmu starego Brücknera, który przepowiada, że „jeszcze przed upływem roku znudzi Aniela Gustawa, a Albin Klarę”...

„Szczęście Anieli...” Zastanawiałem się nad nim przed paru laty w moich *Obrachunkach fredrowskich*, wskazywałem wówczas substytucję, jakiej dokonywa Fredro, własne poważne pojęcie życia i miłości podsuwając w pewnym punkcie Guciovi, aby wydobyć z jego roli ton głębszy, jak gdyby pochodzący od kogo innego. I w istocie pochodzi od kogo innego, bo cały ustęp roli Gucia jest tu przeszczerpiony z bardzo osobistego wiersza Fredry *Do przyjaciela* (Dominika Netrebskiego), pisanego na kilka lat przed *Ślubami*. Ta okoliczność, że Fredro na chwilę jakby usuwa na bok lekkoducha Gucia, aby swoim głosem przemówić ze sceny, maćmi może nieskazitelną konstrukcją tej komedii, ale dodaje jej nowego uroku. I jeżeli szedłem do teatru skłonny do zrzedzeń, opuszczałem salę zachwycony, oklaskując co sił wykonawców, których rozbieżności wyrównał i stonował czar tej wiecznie młodej komedii.

Tadeusz Żeleński-Boy, 1936 r.

Nie wszystko straszne, co czasem zastrasza;
 Mają wady mężczyźni, ma także pleć nasza.
 Zatem szalę rozsądku ta strona przeważa,
 Co swoje błędy karci, a cudze pobłaża.



na przedmiotach podległych uwagi na terenie
 których artykułów przemysłowych objętych przepisami
 swoje uwagi w zakresie udzielania pomocy na zakupie nie-
 podległemu Przedsiębiorstwu "OPE". Otrzymał w pełni oprze-
 żony



Niech kocha, płacze, jęczy, kona.
 Gardzę miłością jestem niewzruszona.

ZE ZBIORÓW

Andrzej Karski



Państwowe Przedsiębiorstwo „ORS” Oddział w Łodzi oferuje swoje usługi w zakresie udzielania kredytu na zakupy niektórych artykułów przemysłowych objętych sprzedażą ratalną, za pośrednictwem podległych agencji na terenie:

miasta Łodzi:

- ul. Zachodnia 91, tel. 995-50
- ul. Zgierska 24, tel. 535-05

Województwa:

- Piotrków Tryb., ul. Słowackiego 16, tel. 43-06
- Sieradz, ul. Warcka 13, tel. 622
- Kutno, Pl. 19-go Stycznia 7, tel. 614
- Tomaszów Maz., ul. Zgorzelicka 37, tel. 26-52

Dokładnych informacji udzielają bezpośrednio lub telefonicznie każdy z podanych punktów.

